

KS. JACEK STEFAŃSKI*

KIERUNKI ROZWOJU ŻYCIA KONSEKROWANEGO – WIZJA PRZYSZŁOŚCI

„Mojżesz przemówił do ludu tymi słowami: Ty jesteś narodem poświęconym Panu, Bogu twojemu. Ciebie wybrał Pan, Bóg twój, byś spośród wszystkich narodów, które są na powierzchni ziemi, był ludem będącym jego szczególną własnością. Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was, nie dlatego że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, lecz ponieważ Pan was umiłował...” (Pwt 7, 6-8).

„Jesteś inny”

Najwcześniejsze wydarzenie z dzieciństwa, które zachowało się w mojej pamięci miało miejsce w wieku sześciu lat w Izraelu, gdzie od urodzenia mieszkałem przez siedemnaście lat. Pewnego dnia usłyszałem od mojej mamy następujące słowa: „Dziecko, muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego: My jesteśmy inni. My nie jesteśmy jak wszyscy ludzie. Bo my modlimy się inaczej”. Wówczas w kilku zdaniach, których już nie pamiętam, moja mama opowiedziała mi o Panu Jezusie.

Był to odważny krok z jej strony, bo nikt nie wiedział, że jesteśmy katolikami. Mieszkaliśmy w dzielnicy żydowskiej i byłoby to niemożliwe, aby ktoś się dowiedział o naszej katolickiej tożsamości, tym bardziej, że w tamtych czasach Polaków w Izraelu było bardzo mało. Ujawnienie katolickiej tożsamości spowodowałoby na nas liczne trudności i przykrości, a ostatecznie musielibyśmy opuścić swoje miejsce zamieszkania i przeprowadzić się gdzie indziej.

Słowa „jesteśmy inni”, „jesteś inny”, wypowiedziane tak starannie, z taką powagą i troską przez moją mamę zapisały się na zawsze w mojej pamięci. Pisząc o kierunkach rozwoju życia konsekrowanego w kontekście wizji przyszłości pragnę powiązać słowa „jesteś inny” z życiem konsekrowanym. Osoba konsekrowana jest „inna”. Ale w jakim sensie?

* ks. dr Jacek Stefański – bibliista, rekoлекcjonista Wigierskiego Areopagu Nowej Ewangelizacji; e-mail: jfstefanski@gmail.com

Początek egzystencji każdego z nas to nie tylko kwestia urodzin; to nie tylko kwestia istnienia od poczęcia, lecz jeszcze wcześniej: nasze istnienie wiąże się z odwiecznym zamysłem Bożym. Pan Bóg od zawsze myślał o duszy każdego z nas; myślał o naszym życiu na Jego obraz i podobieństwo. Jeszcze zanim Bóg stworzył świat – każdy z nas ze swoim powołaniem był obecny w Bożym zamysle. Pan zawsze o nas myślał i zawsze wiedział, nie tylko że nas stworzy, ale że ujawni nam swoją miłość; zawsze myślał o tym, że odstłoni przed nami tajemnicę swojej obecności i tajemnicę naszego powołania, abyśmy mogli na Niego wskazywać i innych do Niego prowadzić.

Dlatego też powołanie do życia konsekrowanego jest tak piękne: osoba konsekrowana wyraża gotowość na spełnienie odwiecznego zamysłu Bożego względem siebie. Zamyśl ten dotyczy wybranej osoby, której Bóg powierza zadanie prowadzenia innych do zbawienia i świętości przez świadectwo i rozwój duchowy życia poświęconego całkowicie Jemu. Drogą konsekrowanego poświęcenia, osoba konsekrowana radykalnie potwierdza, że od Boga wychodzimy, z Nim żyjemy i do Niego dążymy (por. Dz 17, 28). Taki jest proroczy znak ślubów zakonnych. Tylko osoba, która radykalnie zostawia wszystko za sobą i radykalnie wiąże się z Chrystusem Oblubieńcem – może być żywą świecą, trwałym ogniem oświecającym ciemności.

Światłość a ciemność

Ciemność jest tam, gdzie ludzie żyją bezbożnie, bezdusznie, w pustce duchowej. Jest to pustka przypominająca rozległą pustynię, gdzie – co prawda – słońce świeci, ale człowiek dusi się i umiera, bo nie prowadzi życia wewnętrznego. Zastanówmy się, ilu ludzi dzisiaj żyje, jakby Boga nie było? Co czeka ich po śmierci? Co spotka ich duszę? Przypowieść o Łazarzu i bogacz (Łk 16, 19-31) ciągle uświadamia nam, że człowiek może spędzić swoje ziemskie życie dobrze się bawiąc i o Panu Bogu nie myśląc. Przychodzi zaś czas na odejście z tego świata i na rozpoczęcie nowego życia, bo przecież dusza nie umiera. A zatem pytanie ciągle wraca: co będzie się działo z duszą takiego człowieka po odejściu z tego świata, skoro nie dbał o jej rozwój i uświęcenie podczas ziemskiej wędrówki?

Doświadczenie pokazuje, że zaniedbanie swojej duszy ma wpływ na całą osobę ludzką. To że dusza jest niewidzialna nie oznacza, że zaniedbanie jej nie wpływa na liczne obszary życiowe, które są nie tylko widzialne i dostrzegalne, ale decydują o sposobie radzenia sobie z wyzwaniami, z którymi trzeba się zmierzyć. Do tego dochodzi też słaba psychika wielu młodych ludzi – i nie tylko młodych – mająca swoje źródło w nieuporządkowanych relacjach rodzinnych, gdzie zabrakło miłości i autentycznej troski ojca i matki. Efektem tej patologii jest późniejsze szukanie rozwiązań i recept u psychologów, psychiatrów i innych terapeutów, którzy w większości przypadków zostali uformowani w światopoglądowych systemach niebazujących na antropologii chrześcijańskiej, a zwłaszcza katolickiej. Bowiem katolicka antropologia uwzględnia

grzech pierworodny i jego konsekwencje, oraz konieczność korzystania z łaski Bożej przez sakramenty święte i modlitwę. Wszelka antropologia, która nie uwzględnia tych elementów jest skazana na porażkę polegającą na zredukowanej – a nawet zniekształconej – wizji rozwoju człowieka.

Koń trojański

W przeszłości częste korzystanie przez Amerykanów z usług psychiatry lub psychologa było fenomenem przywoływanym w Polsce w ramach dowcipnych opowieści. Dzisiaj, konsultacja z psychologiem lub psychiatrą staje się coraz częstszym zjawiskiem również i w naszym kraju, nawet wśród osób duchownych¹. W związku z tym rodzi się pytanie: skoro osoby konsekrowane – włącznie z osobami duchownymi – dobrowolnie oddają się Bogu i stają się „ludźmi ducha”, to dlaczego nie potrafią sobie poradzić z trudnościami, które dotyczą ich duszy oraz psychiki? Dlaczego wzrasta liczba osób duchownych i konsekrowanych, które korzystają z usług psychologicznych i psychiatrycznych jak również i z leków psychotropowych²?

Na przestrzeni ostatnich lat następuje w życiu konsekrowanym oraz w niekonsekrowanym życiu kapłańskim psychologizacja życia wewnętrznego. Ten – o dziwo – mało dostrzegalny koń trojański zawitał nawet w domach formacyjnych i w klasztorach. Ktoś powie, że takie są konsekwencje dzisiejszego stresującego trudnego życia, z którym przyszło nam się zmagać. Jednak tu dochodzimy do sedna problemu: chodzi nie tyle o trudne życie, z którym wszystkim przyszło się zmagać, co przede wszystkim, o brak życia – życia wewnętrznego. Do tego katastrofalnego zjawiska nawiązał Ojciec święty Franciszek w przemówieniu do duchowieństwa podczas wizyty Apostolskiej w Albanii: „Biada księżom, zakonnikom, siostram, nowicjuszom, osobom konsekrowanym, gdyby szukali pocieszenia daleko od Pana... gdybyście szukali pociechy gdzie indziej, to nie będziecie szczęśliwi! I sam nie będziesz mógł pocie-

¹ Por. E. Kusz – Z. Nosowski, *Ksiądz, czyli człowiek. Psycholog wobec terapii osób duchownych – rozmowa*, „Więź” 6(2007), s. 45-52.

² Kandydat zgłaszający się do wspólnoty zakonnej lub domu formacyjnego, który ma problemy wymagające interwencji psychiatrycznej nie może rozpocząć formacji. Bowiem dom zakonny lub formacyjny nie jest szpitalem. Poza tym przyjęcie takiej osoby źle wpłynie na tych, którzy już są w formacji. Najpierw trzeba uporządkować swoją psychikę, a później można mówić o realizacji powołania. Niemniej należy też podkreślić, że są problemy psychiczne, które bez względu na ich rozwiązanie zamykają człowiekowi drogę do służby Bożej. Przykładem jest homoseksualizm, z którego – owszem – można się wyleczyć, ale nawet po wyleczeniu, osobaz tego rodzaju przeszłością nie może być dopuszczona do żadnego domu formacyjnego, a więc ani do zakonu, ani do kapłaństwa. Po terapii taka osoba powinna albo założyć rodzinę, albo pozostać samotna. Bądź co bądź kwestia homoseksualizmu jest tylko jednym przykładem, aczkolwiek stanowi poważny problem wobec którego formatorzy muszą być stanowczy i jednoznaczni dla dobra Kościoła. Na ten temat zob. Benedykt XVI, *Światłość światła*, Kraków 2011, s. 160-161.

szyc innych, bo twoje serce nie zostało otwarte na pocieszenie Pana. I skończysz, jak mówi wielki Eliasz do ludu Izraela, *kulejąc na obydwie nogi*³.

Znak Ośmiu Błogosławieństw

Niewątpliwie powyższe słowa Papieża zawsze będą aktualne. Życia wewnętrznego bowiem zawsze jest za mało. Mimo to, jeżeli mamy mówić o kierunkach rozwoju życia konsekrowanego i o wizji jego przyszłości, to najpierw trzeba się pozbyć niewłaściwej wizji zasłaniającej obraz Ośmiu Błogosławieństw (por. Mt 5, 3-12), które nie tylko wskazują na Boga, jako źródło szczęścia w powołaniu, ale również na drogę, która do tego szczęścia prowadzi⁴. W końcu to one są naszym drogowskazem do świętości i do nieba, a zatem fundamentem życia Bożego sługi, pragnącego pójść za Chrystusem zgodnie z zaproszeniem „pójdź za mną” (por. Mk 10, 21). Gdy w życiu osoby powołanej zabraknie wyraźnego odniesienia do Ośmiu Błogosławieństw, wówczas żadna terapia nie pomoże jej wydostać się z marazmu lub depresji, nie mówiąc już o wyjściu z nałogów lub innych patologii. Abstrahując od zaburzeń genetycznych, fizjologicznych lub neurologicznych, które – owszem – mogą wpłynąć na psychikę, wszelkie inne problemy związane z psychiką człowieka mają podłoże duchowe. Niedostrzeżenie tego faktu sprawi, że leczenie terapeutyczne przyniesie jedynie efekty zewnętrzne, ale problem pozostanie: dopóki dusza nie jest uzdrowiona, dopóty cały człowiek pozostaje osobą chorą.

W poszukiwaniu inspiracji

Każdy lekarz wie, że czasami pacjent stosuje lekarstwa, które mu nie pomagają, a nawet zaczynają szkodzić. W takiej sytuacji trzeba jak najszybciej odstawić dotychczasowe leczenie i zastosować inne. W przeciwnym razie, kontynuowanie szkodliwego leczenia byłoby równoznaczne ze świadomą autodestrukcją lub samobójstwem. Nie byłoby mowy o rozwoju, o udoskonaleniu siebie i innych. W przypadku osoby powołanej do służby Bożej nie byłoby nawet mowy o szczęściu i radości w powołaniu, bez których nie da się tego powołania przedstawić jako atrakcyjne oraz inspirujące dla innych. Młody człowiek potrzebuje inspiracji, zwłaszcza gdy próbuje rozeznaczyć, czy rzeczywiście jest powołany do życia w służbie Bogu⁵. Pytaniem jest: co i kto będzie tego człowieka inspirować?

Inspiracją – poza Chrystusem i Jego świętymi – musi być osoba, która już odpowiedziała na głos powołania i teraz realizuje je w życiu jako sługa Chrystusa i Jego Kościoła. Jeżeli jednak życie takiego sługi nie będzie inspirujące, to wówczas obserwujący go potencjalny kandydat do życia konsekrowanego

³ Franciszek, *Przemówienie podczas niesporów w Tiranie* (21.09.2014).

⁴ Zob. H. Wejman, *Ośmiu błogosławieństw. Nowe perspektywy duchowości*, Poznań 2000, s. 7.

⁵ Na ten temat zob. J. Stefański, *The Ingredient for Priestly Vocations*, „Homiletic and Pastoral Review” 5(2009), s. 8-13.

lub kapłańskiego zniechęci się lub przynajmniej będzie miał wątpliwości, czy droga, nad którą się zastanawia będzie właściwa. Stąd też wniosek, że gdy osoba konsekrowana zaczyna mieć problemy ze swoją tożsamością, to zawsze powinna pamiętać, iż konsekwencje owych problemów wpłyną również na tych, którzy tę osobę obserwują w celu rozeznania własnej drogi życiowej.

Radzenie sobie z problemami – współczesny prymat uczuć

Gdy przychodzi czas, aby stawić czoło problemom i zmaganiom, wiele będzie zależało od formacji duchowej i osobowej, z której osoba powołana korzystała w okresie formacyjnym. Czas formacji utrwala pewne schematy i prowadzi do przekonań odnajdujących swoje odzwierciedlenie w późniejszych latach, gdy człowiek powołany zaczyna służyć w winnicy Pańskiej na różnych płaszczyznach duszpasterskich.

Faktem jest, że obecna ścieżka formacyjna dzisiaj dla kandydatów do kapłaństwa i życia konsekrowanego przykładą wielką wagę do uczuć. W kierownictwie duchowym, w pracy nad sobą, w procesie zgłębienia swojej duchowości, w relacjach, w poszukiwaniu sposobów na pozbywanie się nałogów i w wychodzeniu z różnych zranień podkreśla się rolę uczuć. Zdania rodzaju „co czujesz”, „czy potrafisz nazwać swoje uczucia”, „podziel się swoimi uczuciami” oraz „wykrzycz swoje uczucia” stały się formacyjną mantrą, z którą dzisiejsi nowicjusze i klerycy spotykają się dość często – nawet na organizowanych dla nich rekolekcjach. Nie można się jednak temu dziwić, bo wzrastająca liczba osób odpowiedzialnych za formację zakonną i seminaryjną uczestniczy w tak zwanych szkołach dla formatorów i wychowawców, gdzie kładzie się wielki akcent na znaczenie uczuć w życiu młodego człowieka. Z tej racji w ramach warsztatów dla formatorów nie brakuje też zajęć z zakresu psychoterapii Gestalt, serwowanej w opakowaniu atrakcyjnym, często nawiązującym do Pisma świętego i nawet do pism katolickich mistrzów życia wewnętrznego na przestrzeni wieków. Psychoterapia Gestalt bazuje na przekonaniu, że człowiek ma w sobie wiele uczuć, które są przez niego stłumione i dopóki nie zdoła ich uzewnętrznić, nie będzie w pełni sobą, a nawet narazi siebie na depresję⁶. Twierdzi się, że taki człowiek nie będzie efektywnym sługą Chrystusa.

W tym kontekście często można się też spotkać ze stwierdzeniem, że uczucia nie podlegają ocenie moralnej. Jakże wiele osób powtarza te słowa, nie zdając sobie sprawy, że są one połowicze: uczucia nie podlegają ocenie moralnej w zależności od tego, czy są zgodne lub niezgodne z rozumem, jak również w zależności od tego, czy są nakazane lub nie zabronione przez wolę⁷. Nie odnosząc się do niezbędnej roli, którą rozum i wola powinny pełnić w odnie-

⁶ Por. A. Wiśniewski – M. Łuksza, *Uczucie jak każde inne*, „W Drodze” 10(2014), s. 19-28; B. Kiereś, *Asertywność czy rycerskość? Refleksja w oparciu o problem uczuć gniewliwych*, „Słoneczna skala” 85(2013), s. 42.

⁷ Por. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, I-II, 18, 5-6; B. Kiereś, *Asertywność czy rycerskość?...*, dz. cyt., s. 42.

sieniu do uczuć sprawia, że przestało się podkreślać, iż uczucia muszą być wychowywane⁸. Dlatego też nie wystarczy, aby młody człowiek mówił o swoich uczuciach, wymienił je oraz potrafił się do nich przyznać. Rola osoby formującej kandydata do służby Bożej nie może polegać na tym, że jedynie towarzyszy młodemu człowiekowi w dostrzeganiu swoich uczuć⁹. Byłoby to dalsze brnięcie we wszechobecnym współczesnym nurcie pedagogicznym, według którego młody człowiek musi sam siebie wychować i sam siebie formować. Co prawda jest coś takiego jak auto-wychowanie oraz auto-formacja, ale tylko wtedy, gdy osoba już ma wyrobiony charakter oraz uformowane sumienie w świetle prawd wiary i Tradycji Kościoła katolickiego. Bądź co bądź, do takiej dojrzałości jeszcze daleko młodym ludziom osadzonym w świecie bodźców elektronicznych i często wywodzącym się ze środowisk patologicznych. Co więc należy czynić? Trzeba koniecznie odkryć na nowo proces „przyzwyczajania się, nabierania nawyków czy też sprawności, a to za równo dodatnich (cnót), które należy zaszczebiać, jak i ujemnych (wad), z którymi należy walczyć, aby je opanować i wykorzenić”¹⁰. Konieczny jest więc powrót – w wychowaniu i w formacji – do cnoty. Jest nią zdolność pełnienia przez nas – i ćwiczenia się w tym – do czego zostaliśmy przeznaczeni przez Pana Boga¹¹. To właśnie cnoty jako dobre nawyki, sprawnie stosowane, mają wychowywać uczucia, a nie odwrotnie. Bez formacji osadzonej w cnotach, wcześniej czy później osoba duchowna (w tym też konsekrowana) nie poradzi sobie, gdy przyjdą trudności i zmagania życia codziennego, gdzie nie zabraknie też czyhającej interwencji szatana, wnikliwie obserwującego człowieka.

Konieczny powrót do cnót

Sprawdzona ścieżka formacyjna zalecana przez mistrzów życia duchowego na przestrzeni wieków koncentrowała się na cnotach. Kandydat do kapłaństwa lub życia zakonnego był zachęcany i prowadzony przez swoich przełożonych, aby – przy pomocy Bożej łaski – wyrobić w sobie dobre nawyki, które miały mu pomóc w podjęciu właściwych decyzji z większą łatwością, zgodnie ze stanem, do którego został powołany. Ten dotychczasowy akcent został dzi-

⁸ Por. B. Kiereś, *Wychowanie jako aktualizacja życia osobowego i usprawnianie cnót*, „Słoneczna skala” 101(2017), s. 31.

⁹ Por. C. Bartnik, *Zło pedagogiki liberalistycznej*, „Nasz Dziennik” (11.10.2010), <http://www.radiomaryja.pl/multimedia/zlo-pedagogiki-liberalistycznej-2/> (dostęp: 14.10.2017); B. Kiereś, *Wzory wychowawczego mistrzostwa: J. Woroniecki, F. W. Bednarski*, „Słoneczna skala” 87(2014), s. 29.

¹⁰ Zob. J. Woroniecki, *Wychowanie człowieka*, Kraków 1961, s. 34.

¹¹ Tadeusz Styczeń i Jarosław Merecki w *ABC etyki* tak definiują cnotę: „Sprawności moralne dobre nazywamy cnotami. Cnota w szerszym znaczeniu (gr. *areté*, łac. *virtus*) to wszelkie usprawnienie bytu jako podmiotu działania do wykonywania aktów odpowiadających jego naturze (łac. *habitus operativus bonus*); cnota w sensie moralnym to stała skłonność i sprawność woli do spełniania aktów moralnie dobrych” – T. Styczeń, J. Merecki, *ABC etyki*, Lublin 1996, s. 42.

siaj przesunięty na sferę uczuć, a konsekwencje tego zjawiska są przerażające. Przesunięcie bowiem akcentu formacyjnego z cnót na uczucia wszczepia w umysł młodego człowieka truciznę subiektywizmu i to w dodatku do istniejącego już w jego życiu subiektywnego spojrzenia na świat w wyniku wszechobecnego relatywizmu, jakim jest ciągle bombardowany.

Dzisiejszy młody człowiek wywodzi się ze świata, gdzie był i jest zachęcany do tego, aby utworzyć swoje własne poglądy i system wartości, który jemu najbardziej odpowiada. W takiej sytuacji określenie „wierzę w coś” zostaje zastąpione przekonaniem „tak czuję”. A zatem, „ja mogę czuć tak, ty możesz czuć inaczej, a ktoś inny może czuć jeszcze inaczej”. Przy takim sposobie myślenia prawda przestaje być traktowana jako trwała i niezmienna. Nawet moralność zostaje podporządkowana heglowskiej sinusoidzie przekonań osobistych, które nie mogą być poddane ocenie obiektywnej, ponieważ w mniemaniu wielu ludzi każde pojęcie jest tak ruchliwe, jak emocje.

„Bóg mnie kocha takim, jakim jestem”

Problem polega na tym, że to wszystko nie kończy się na określeniach lub hasłach, lecz na nowej rzeczywistości: wiara zostaje spłycona, przepowiadanie katechetyczne zostaje zbanalizowane do tego stopnia, że katolicka tożsamość przemienia się w jakże często powtarzające się dzisiaj hasło: „Bóg mnie kocha takim jakim jestem”. Rzecz jasna, że Bóg nas kocha takimi jakimi jesteśmy, ale nie na tym polega Chrystusowa zachęta do pracy nad sobą, aby wejść przez ciasną bramę (por. Mt 7.13-14). Natomiast młody człowiek wywodzący się ze świata, który formował go w relatywistycznej szkole uczuć od razu zada pytanie: po co mam wchodzić przez ciasną bramę, skoro to jest niewygodne, nieprzyjemne i nieatrakcyjne? Nie można się dziwić, że takie jest pytanie młodzieńca. Dlaczego? Dlatego że dotychczas, nawet jeżeli miał tzw. wychowawców, to w rzeczywistości byli oni anty-wychowawcami, ponieważ nie wychowywali, lecz jedynie towarzyszyli młodemu człowiekowi, zachęcając go, aby zawsze czynił i myślał tak, jak czuje.

Pracy nad sobą musi iść w odwrotną stronę: nie tyle w stronę powtarzania sobie i innym, że „Pan Jezus kocha mnie takim jakim jestem”, co raczej w stronę zapytania, czy ja Kocham Pana Jezusa takim, jakim On jest? O tym, jakim On jest dowiadujemy się ze Słowa Bożego i ze światła wiary katolickiej, którą nosimy w sobie w postaci łaski od czasu Chrztu świętego. To jest fakt, o którym trzeba wiedzieć, bez względu na to, czy ktoś „czuje się” zbawiony, czy nie. Nie można tworzyć sobie Pana Jezusa na swój obraz i podobieństwo, bo inaczej człowiek znajdzie się w obrębie innej religii, czyli nie tej, którą Pan Bóg objawił w Kościele katolickim i apostołskim. Nasza droga do Pana Jezusa ma prowadzić nie przez uczucia i emocje, lecz przez cnoty – a zwłaszcza męstwo i umiarkowanie¹². Te dwie cnoty są za mało obecne – lub nieobecne – na

¹² B. Kiereś, *Wzory wychowawczego mistrzostwa...*, dz. cyt., s. 31.

dzisiejszej ścieżce wychowawczej, bo nie mieszczą się w ramach pedagogiki uczuć. W pedagogice uczuć wszyscy muszą się czuć dobrze, a gdy ktoś będzie za dużo wymagał od młodego człowieka, to szybko zostanie nazwany radykałem pozbawionym realnego spojrzenia na Ewangelię, którą trzeba przecież ciągle „dostosowywać” do obecnych czasów.

Emocjonalna euforia

Oprócz relatywistycznego światopoglądu, z którym młody człowiek ze świata puka do drzwi klasztoru lub domu formacyjnego, istnieje też duchowy bagaż, który mu towarzyszy w wyniku serwowanej mu dotychczas w wielu miejscach (parafiach, grupach modlitewnych itd.) dużej dozy duchowości bazującej na emocjonalnym i horyzontalnym doświadczeniu wiary. O co chodzi w tym wszystkim? Chodzi o euforię, która ogarnia młodego katolika, gdy bierze udział w tak zwanych wieczorach uwielbienia, gdzie „doświadczenie wiary” polega na płynących „łzach radości”, rzucaniu się na posadzkę w wyniku „zanurzenia w Duchu Świętym”¹³, masowych jękach i krzykach w ramach tak zwanego „mówienia językami”¹⁴, trzymaniu się za ręce i emocjonalnym uściskaniu się ze swoimi rówieśnikami. Tak zwane „doświadczenie wiary” staje się ważniejsze od aktu wiary¹⁵. Zamiast wprowadzać młodych katolików w doświadczenie misterium w ciszy, które jest warunkiem niezbędnym do odkrycia obecności Bożej i głosu Bożego w swoim sercu, zalewa się młodzież hałaśliwą muzyką wydobywaną z gitar elektrycznych, keyboardów i bębenków w stylu protestanckim dla dobrego samopoczucia, i to jeszcze podczas rekolekcji wielkopostnych w ramach zajęć szkolnych, którym „koniecznie” muszą towarzyszyć slajdy i efekty specjalne¹⁶. Ponadto zaprasza się tak zwanych „ewangelizatorów” wrzeszczących do mikrofonu i wmawiających młodym ludziom, że Bóg nie tylko kocha ich takimi, jakimi są, ale chce, aby cały czas czuli się dobrze, bo przecież Pan Jezus już ich zbawił, a teraz muszą koniecznie „czuć”, że On jest ich Panem i Zbawicielem. Ciekawe jest to, że w takim protestanckim nawoływaniu zazwyczaj brakuje wszelkiego odniesienia do krzyża i ascezy. Dlaczego? Bo krzyż i asceza nie są mile widzianymi rzeczywistościami oraz nie przyczyniają się to afirmacji pozytywnych uczuć. Ewangelia Chrystusowa zo-

¹³ Kard. L. Suenenes, któremu bł. Papież Paweł VI powierzył opiekę nad Odnową w Duchu Świętym (którą to pełnił również za pontyfikatu św. Jana Pawła II), sprzeciwiał się temu zjawisku. Zob. L. J. Suenens, „*Spoczynek w Duchu*”. *Kontrowersyjne zjawisko*, Kraków 2005, s. 63-84.

¹⁴ Św. Paweł dopuszcza „mówienie językami” tylko jeżeli w danym zgromadzeniu posługują się nimi nie więcej niż dwie lub trzy osoby (por. 1 Kor. 14, 26-28).

¹⁵ Por. D. Kwiatkowski, *Elementy pentekostalne w kulcie Eucharystii – szansa czy zagrożenie?*, referat wygłoszony podczas 53. Sympozjum Wykładowców Liturgiki na Wydziałach Teologicznych i w Wyższych Seminarjach Duchownych, Łódź 12.09.2017 (maszynopis), s. 10.

¹⁶ „Hałaśliwe społeczeństwo jest smutną dekoracją z kartonu, światem bez konsystencji, nie-dojrzałą ucieczką. Hałaśliwy Kościół staje się próżny, niewierny i niebezpieczny” – R. Sarah, *Moc milczenia. Przeciw dyktaturze hałasu*, Warszawa 2017, s. 335-336.

staje przemieniona w Ewangelię sukcesu mającą doprowadzić do przekonania, iż wszyscy mamy „czuć” się zbawieni.

Ale tu wraca zasadniczy problem: co ma zrobić młody człowiek, gdy kilka dni po takim „wieczorze uwielbienia” już nie „czuje” się zbawiony? Nagle musi stanąć w obliczu szarej rzeczywistości, że życie jest twarde i nie zawsze przynosi dobre samopoczucie. Niestety, gdy wiara młodego człowieka kształtuje się przede wszystkim na bazie dobrego samopoczucia wynikającego z „bycia razem”, „bycia z innymi” i z upajającym emocjonalnym śpiewem i infantylnymi zabawami serwowanymi przez „kursy”, „szkoły” i „warsztaty” ewangelizacyjne, to wówczas nagły brak takich bodźców sprawi, iż ten młody człowiek już nie będzie się „czuł” ani zbawiony ani wierzący. I co wtedy?

Gdy młoda osoba z takim lansowanym „stylem” wiary już znajduje się w domu formacyjnym, to po zakończeniu formacji utrwalającej ją w tym stylu, w obliczu trudnych dni, które niewątpliwie przyjdą – nie poradzi sobie ani duchowo ani psychicznie. Dlaczego? Bo w jej życiu autentyczna wiara nie została wystarczająco zakorzeniona w nadziei, jaką daje modlitwa, słowo Boże i sakramenty święte wraz z całym dziedzictwem duchowym Kościoła katolickiego. Trudno będzie takiej osobie zrozumieć, że wiara nie jest równoznaczna z uczuciem; czasami człowiek nie będzie się „czuł” zbawiony, tak jak niekiedy nie będzie czuł euforii w wyniku adoracji Najświętszego Sakramentu. W związku z tym, co go wtedy zmotywuje do modlitwy, do wyrzeczenia, do wczesnego rannego wstawania, do heroicznej wiary, nadziei i miłości? Gdy formująca się osoba nie ma ugruntowanych cnót, które kształtują w niej stałe nawyki bez względu na obecność lub nieobecność sprzyjających bodźców, to wówczas nie poradzi sobie emocjonalnie. Wtedy jedyna rzecz, która przychodzi takiej osobie na myśl – a w najgorszym przypadku, jedyna rzecz, która przyjdzie na myśl jej formatorom – będzie rozpoczęcie terapii...

Przeniesienie akcentu formacyjnego z cnót na uczucia sprawia, że duchowość traci swój wymiar nadprzyrodzony. To sprawia z kolei, że człowiek już nie patrzy na świat oczami Ewangelii, lecz patrzy na Ewangelię oczami świata. Przestaje oceniać świat i swoje życie moralne przez pryzmat Słowa Bożego, lecz – wręcz przeciwnie – zaczyna oceniać Słowo Boże przez pryzmat współczesnej sytuacji świata i stanu moralnego ludzi w tym świecie żyjących. Ocena moralna i duchowa staje się subiektywna.

Jako skrajny przykład tego, co dzieje się, gdy powyższy sposób myślenia jest podjęty przez duchowieństwo można podać obecną sytuację w Kościele maltańskim, gdzie formalnie biskupi wydali orzeczenie, że ludzie w związku niesakramentalnym mogą przystąpić do Komunii świętej i do spowiedzi świętej, jeżeli czują się dobrze z taką decyzją¹⁷. Jak dochodzi do takich absurdów? Otóż nie ma czegoś takiego jak wiara bez obiektywnej treści, a treść jest dana

¹⁷ Zob. C.J. Scicluna – M. Grech, *Criteria for the Application of Chapter VIII of „Amoris Laetitia”*, Document published by the archdiocese of Malta and the Diocese of Gozo, January 8, 2017, nr 10, s. 7.

przez Słowo Boże i tradycję Kościoła. Bez tej treści wiara albo kuleje, albo jej nie ma. Podobnie jest z duchowością: trzeba odejść od uczuć i wrócić do cnót. Taki jest sens Ośmiu Błogosławieństw, które Pan Jezus stawia przed każdym z nas – a jeszcze radykalniej przed osobą konsekrowaną – aby przez cnoty zwalczyć nie tylko negatywne uczucia, ale przede wszystkim grzechy główne.

Cnoty a grzechy główne

Jednym z najwybitniejszych współczesnych amerykańskich filozofów, Peter Kreeft, obserwując, co się dzieje z wiarą wielu katolików pod wpływem lansowania antypedagogiki uczuć wywołał wielkie oburzenie w amerykańskich środowiskach edukacyjnych i formacyjnych na początku lat dziewięćdziesiątych¹⁸. Jego spostrzeżenia były „niepoprawne”, bo godziły w ówczesną wszechobecną antypedagogikę uczuć, której destrukcyjny wpływ nazwał po imieniu. Zwracanie nadmiernej uwagi na uczucia zamiast na cnoty było eksperymentem zaaplikowanym w amerykańskich domach formacyjnych na przestrzeni trzydziestu lat, począwszy od drugiej połowy lat sześćdziesiątych. W pewnym momencie zaczęto bić tam na alarm, bo zgodnie z zasadą Chrystusową „po owocach poznacie” – zaczęto tam zbierać zepsute owoce: osłabienie psychiczne i depresja wśród osób duchownych, jak również odejścia od stanu duchownego i życia konsekrowanego.

W swojej książce *Powrót do cnót* Kreeft zauważył, jak wielkie szkody ponosi dzisiejszy katolik, gdy odchodzi od fundamentu, jakim jest praktykowanie cnót niezbędnych do bycia wiernym Chrystusowi i Jego Ewangelii. Amerykański filozof podkreśla, że bez ćwiczenia się w cnotach, nie ma możliwości zwalczania grzechów głównych, bo cnoty są głęboko osadzone w Ośmiu Błogosławieństwach. Ubóstwo w duchu jako pokora staje się lekarstwem na pychę; miłosierdzie staje się lekarstwem na chciwość; smutek jako udział w cudzym cierpieniu staje się lekarstwem na zazdrość; cichość i wprowadzenie pokoju stają się lekarstwem na gniew; łaknienie i pragnienie sprawiedliwości stają się lekarstwem na lenistwo; czystość serca staje się lekarstwem na pożądliwość, a znoszenie prześladowań staje się lekarstwem na obżarstwo¹⁹.

Wiara i rozum

Czy nie jest to przerażające, że podczas gdy w Stanach Zjednoczonych już dawno zauważono destrukcyjny efekt odejścia od cnót na rzecz uczuć, w Polsce ten błąd jest serwowany regularnie w formacji zakonnej i kapłańskiej? Sam fakt, że książka Kreefta, *Powrót do cnót*, pojawiła się w Polsce dopiero w roku 2016 – czyli 25 lat po jej publikacji w Stanach – też daje wiele do myślenia.

Znamienne jest to, że gdy odchodzimy od pytania „w co wierzysz i jak siebie usłuchasz” na rzecz pytania „co czujesz i jak czujesz”, zaniedbujemy nie

¹⁸ Zob. P. Kreeft, *Powrót do cnót*, Warszawa 2016.

¹⁹ Zob. tamże, s. 112-116.

tylko duszę i wiarę, ale również i rozum. Bo gdy człowiek skupia się na uczuciach, to wówczas przestaje myśleć. Dlatego też nic dziwnego, że tam, gdzie słabnie wiara, tam też słabnie rozum. Zauważył to św. Paweł w pierwszym rozdziale *Listu do Rzymian*, gdzie są wymienione wszystkie dzisiejsze problemy moralne i filozoficzne, jako owoc osłabienia wiary i odejścia od cnót (por. Rz 1, 18-32).

W takiej sytuacji zrozumiałe jest zalecenie św. Jana Pawła II, aby wrócić do św. Tomasza z Akwinu, którego nauczanie jest najlepszą receptą na połączenie wiary z rozumem²⁰. Jak przypomniał Ojciec święty Franciszek w przemówieniu do Kongregacji życia konsekrowanego, „Bożego powołania trzeba strzec tak samo jak wiary. Służy temu modlitwa oraz dobra formacja teologiczna i duchowa, która broni przed modami i kulturą prowizoryczności”²¹.

Jeżeli powyższe słowa papieża Franciszka nie zostaną potraktowane poważnie, to wówczas kultura prowizoryczności będzie dalej przenikać myślenie tych, którzy poświęcili swoje życie Panu Bogu w życiu konsekrowanym i duchownym. Tego rodzaju myślenie sprawia, że jeżeli komuś coś się nie podoba, to wyrzuca; jeżeli komuś jest ciężko, to odchodzi; jeżeli ktoś znajdzie nową atrakcję, to odstawi poprzednią. Tak postępuje bezmyślne dziecko kierujące się uczuciami. Rzecz jasna, że o ile w przypadku dziecka jest to jeszcze dopuszczalne, o tyle katastrofalne konsekwencje ma podobne podejście u osoby powołanej, która w ten sposób podchodzi do trudności w swoim życiu zakonnym.

Z tej racji Ojciec Święty Franciszek w tym samym przemówieniu do osób konsekrowanych nazwał ich odejście z życia zakonnego „krwotokiem” w sercu Kościoła. Z jego słów wynika, że ten krwotok jest konsekwencją oceniania rzeczywistości na podstawie subiektywnych uczuć. I tu koło się zamyka. Bo w takiej sytuacji zanika zachęta Pana Jezusa, aby przejść przez wąską bramę. Tak dochodzi do obecnego „krwotoku”: wędnie piękno ubóstwa, pokory, czystości i posłuszeństwa, bo te „modele” są odbierane jako nudne i przygnębiające.

Do takiego zgubnego myślenia prowadzi szkoła uczuć. Trzeba więc wrócić do szkoły cnót. Innej możliwości nie ma, bo tak mówi Chrystus: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10, 38).

* * *

Pan Jezus pragnie, aby osoba powołana do życia konsekrowanego przypominała ludziom tego zagubionego świata, że mają duszę, że jest wieczność, że życie nie kończy się na ziemi. Czy to w klasztorach, czy w szpitalach, w szkołach, w świetlicach, czy w wielu innych miejscach osoby konsekrowane prowadzą intensywną modlitwę i pracę. Wszędzie mają być pochodniami nadziei, bez których świat byłby nie tylko ciemniejszy, ale również gorszy i brzydszy. Dlatego też osoba konsekrowana musi być inna i jest inna, bo

²⁰ Zob. Jan Paweł II, Encyklika *Fides et ratio*, nr 78.

²¹ Franciszek, *Przemówienie do uczestników w zgromadzeniu plenarnym Kongregacji życia konsekrowanego* (28.01.2017).

wskazuje na inny świat, na inne rozwiązania, na inne niebo i na inną ziemię. Osoba konsekrowana jest inna, ale nie jest sama. Nie jest sama, bo ma swoją Niepokalaną Matkę, przez którą jej Oblubieniec Chrystus udziela wszelkich łask i cnót, aby nikt nie uległ pokusie zniechęcenia. Wynika to z faktu, że żadna osoba ludzka nie jest tak zjednoczona z Duchem Świętym, jak Najświętsza Maryja Panna – do tego stopnia, że Duch Święty zawsze z nią działa. Życie konsekrowane, życie wewnętrzne bez Matki Bożej (w której zrealizowały się wszystkie cnoty w najpiękniejszy i najdoskonalszy sposób dla osoby ludzkiej), to jak martwe ciało bez duszy. Dlatego też życie konsekrowane nie miałoby przyszłości, gdyby osoby konsekrowane były za mało maryjne.

Weźmy sobie przykład ze św. Maksymiliana Kolbego, który jako osoba konsekrowana, mocą swojej miłości do Najświętszej Maryi Panny niósł wszystkim Chrystusową Ewangelię nadziei – w klasztorze, w zakonie, w drukarni, w podróżach, na misjach i nawet w piekle, jakim był obóz koncentracyjny. A gdy już ze wszystkiego go obdarto, nawet z ludzkiej godności, wówczas oddał to, co mu zostało, czyli życie za życie. Kto go tego nauczył? Kto go w tym wspomagał? Kto sprawił, że się nie załamał? Ta, która go uformowała w szkole maryjnych cnót na ścieżce Ośmiu Błogosławieństw swojego Syna.

Doświadczenie pokazuje, że im bardziej jesteśmy maryjni, tym bardziej jesteśmy napełnieni cnotami wiary, nadziei i miłości. Im bardziej wprowadzamy Niepokalaną Matkę Bożą w każdy zakątek naszego życia, tym bardziej kształtują się w nas cnoty roztropności, sprawiedliwości, męstwa i umiarkowania, jako dobre nawyki. Oto kierunek rozwoju życia konsekrowanego. Oto jego wizja przyszłości, którą wyznacza nam Chrystus.

DEVELOPMENTS OF CONSECRATED LIFE – VISION OF THE FUTURE

Summary

Consecrated persons are to point the way to God and to bear witness by their own life to the existence of eternal life. For that reason such persons cannot allow their interior life to lose its supernatural dimension. Yet this is the kind of loss which takes place when spiritual progress is turned into a psychological quest. Such is the consequence of moving the formational process in religious life from virtues to feelings. It causes the candidate to religious life to develop a relativistic worldview, with the end result being the further protestantization of Catholicism as a move toward a horizontal faith based on feeling and subjective experience of the faith. Only a return to virtues in an evangelical life immersed in the Beatitudes can lead to the revitalization of religious life and the increase of its attractiveness. A return to virtues will equip the consecrated person with the tools needed to face all trials and tribulations.

Key words: Consecrated person, vocation, virtues, feelings, interior life.